

Zderzyłem się z władzą!

1 marca 2020

Sebastian Kościelniak, kierowcy seicento uczestniczącego w wypadku z limuzyną z kolumny rządowej ówczesnej premier Beaty Szydło, wystąpił dziś na pierwszej ogólnopolskiej konwencji wyborczej kandydatki KO na prezydenta Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.



Przypomnijmy, do wypadku samochodowego ówczesnej szefowej rządu Beaty Szydło doszło 10 lutego 2017 roku w Oświęcimiu. Pancerne audi A8 z 2016 roku, którym jechała Szydło, zderzyło się z fiatem seicento kierowanym przez 21-letniego Sebastiana Kościelnika, a następnie uderzyło w drzewo. Na skutek incydentu ucierpieli premier Beata Szydło oraz dwaj funkcjonariusze BOR-u. Szefowa polskiego rządu nie odniosła poważnych obrażeń. Ze szpitala w Oświęcimiu, ze względów „logistycznych i medycznych”, została jednak przetransportowana śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie.



Wspominając wydarzenia z 2017 roku na wczorajszej konwencji Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, kierowca seicento opowiedział, że tuż po wypadku otrzymał od byłej premier list. „Z telewizji dowiedziałem się, że pani premier napisała do mnie list. Dwie godziny później ten list naprawdę dostałem. Było w nim napisane, że wszyscy są równi wobec prawa, mają te same prawa i obowiązki. Uwierzyłem w to” – powiedział Kościelniak.



Opowiedział także, że w ciągu roku tylko raz go przesłuchano. „W tym czasie odsunięto trzech prokuratorów, czwarty

zapropomował ugodę, z której wynikało, że muszę przyznać się do winy. Ale ja jestem niewinny” – powiedział.

Kościelniak opowiedział również, jak wyglądały pierwsze chwile po wypadku. „Pancerna limuzyna wjechała w moje seicento z dość dużą prędkością. Wyrzuciło mnie 20 metrów dalej, byłem w szoku. Mój samochód otoczyło 11 oficerów z bronią, zabronili mi wysiadać. Chwilę później na miejscu było kilkudziesięciu policjantów, straż pożarna. Byłem przerażony – opowiadał Kościelniak. Dodał też, że został od razu przebadany na obecność alkoholu i narkotyków, ale nikt się nie zainteresował tym, jak się czuje. Nie zderzyłem się z samochodem. Zderzyłem się z władzą” – ocenił Sebastian Kościelniak.

W połowie ubiegłego roku pojawiły się doniesienia o zniszczeniu dowodów w sprawie wypadku z udziałem Beaty Szydło w 2017 roku. W czerwcu rzeczniczka krakowskiego sądu Beata Górarczyk potwierdziła informacje o tym, że pękła płyta z zapisem monitoringu ws. wypadku. Biuro Ekspertyz Sądowych z Lublina zbadało uszkodzoną płytę z nagraniem z monitoringu i opinię w tej sprawie przedstawiło sądowi w Oświęcimiu. Jak informowało TVN24, z ekspertyzy wynika, że jeden z nośników został uszkodzony mechanicznie i uszkodzenie jest nieodwracalne.



Pełnomocnik Sebastiana Kościelniaka, kierowcy seicento uczestniczącego w wypadku z limuzyną z kolumny rządowej ówczesnej premier, twierdzi, że ma to dla jego klienta „dramatyczne znaczenie”. W ocenie pełnomocnika wysoce prawdopodobne jest, że na zniszczonym nagraniu musiał być zarejestrowany samochód, który zatrzymał się bezpośrednio za jego klientem tuż przed wypadkiem, a później na polecenie funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu został przekierowany do natychmiastowego odjazdu w ulicę Orzeszkowej. „Musiał zatem dojechać do skrzyżowania 300 metrów dalej, które było objęte tym monitoringiem. Być może jest inaczej i nie mam racji, ale

w moim przekonaniu bardzo prawdopodobne jest, że utraciliśmy możliwość ustalenia kierowcy tego samochodu, bezpośredniego świadka zdarzenia” – tłumaczył.

Prokuratura natomiast nadal przekonuje, że ten dowód od początku był dla sprawy bez znaczenia, „bo to nagranie nie obejmuje miejsca zdarzenia przejazdu kolumny”. „To jest nagranie z budynku, który znajduje się kilkaset metrów od miejsca zdarzenia, ale obok, na równoległej ulicy” – stwierdził prokurator okręgowy z Krakowa Rafał Babiński.

Źródło: pl.SputnikNews.com